TYGODNIK
ROLNICZY I PRZEMYSŁOWY,
PRZEZ
Adama Kasperowskiego.

Nr. 6. Rok drugi

WE LWOWIE DNIA 4. LUTEGO 1839.

Wychodzi co tydzień w Poniedziałek arkusz druku.— Zamówić można w każdym czasie na najbliższéj poczcie lub w głównym pocztamcie we Lwowie, za wskazaniem miejsca dokąd odsełać.— Kosztuje rocznie 10 Złr. M. K. niekopertowany, w kopercie i pod własnym adressem, 10 Złr. 48 kr.— Zeszytów zebranych dostanie po téj saméj cenie w księgarni P. Millikowskiego we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie.

Pisma nadsełane pod adressem Redakcyi przyjmuje taż księgarnia we Lwowie.

ROLNICTWO.

ZŁE CZASY.

Uskarżanie się na złe czasy i sądzenie, że nigdzie gorzéj jak u nas, stało się powszechnym zwyczajem, bez względu na przeszłość, stan obecny, okoliczności i często winę własną. Nie było podobno roku od niepamiętnych czasów, w którymby się nie żalono na ciężkie czasy.

W każdym czasie byli ludzie co dobrym rządem przychodzili do majątku, i nie rządni, co z najlepszych okoliczności nie korzystali. Jednakże gdyby nie jednéj rodzinie przyszło ściśle porachować, co się przez rok więcéj wydaje niż potrzeba, a co uszczupla dochody; gdyby stan teraźniejszy przyszło porównać z stanem pierwszego rozpoczęcia gospodarstwa, nie zna-

łaziby porządnego gospodarza, któryby nie powiedział, że teraz więcéj ma dochodów niż pierwéj, a co jedynie swemu winien przemysłowi. Wszakże i ten nie może się użalać, kto rozpoczynając sam tylko gospodarstwo, dzisiaj żyje z żoną, wychowuje dzieci i w domowych potrzebach niczém się nie uszczuplił, chociaż nie zawsze posag do lepszego bytu się przyczynia. Jeżeli kto nie podnosząc dochodów mierzyć się chce z wygodami i modą postępującego wieku, lub naśladować możniejszych i do przysłowia *zastaw się, postaw się*, wszelkie usiłowanie zmierza, ten nie ma prawa użalania się na złe czasy lub kraj, ale raczéj na siebie. Gdybyśmy policzyli dochody naszych ojców z téj saméj przestrzeni ziemi, którą dziś synowie posiadają, pokazałoby się, że dobrzy gospodarze w dwójnasób je powiększyli, ale niestosowne wydatki często samochcąc bez rachuby pomnażane, sprowadzają to użalanie się na ciężkie czasy; bo jeżeli chcemy więcéj tracić, trzeba się starać, ażeby mieć więcéj do stracenia. Pókiśmy prowadzili czysto trzypolowe gospodarstwo, gorzelnie w tenczas wypędzały samo zboże; dzisiaj weszły w ugory kartofle, konicze, i paszne trawy, a zatém więcéj pola do plonu wciągnęliśmy i wszystko zpieniężamy. Kartofle i pomnożone gorzelnie przyczyniły nie mało dochodów, a nie jednego wyprowadziły z długów, lub na nogach postawiły. Czyliż to złe czasy? — Nie ma podobno dotąd gorzelni, któraby licząc wszystko ściśle nie przynosiła znacznego dochodu, a wieluby nawet nie mogli wyprowadzić tyle ziarna ani pieniędzy, gdyby nie gorzelnie. Pędzić zaś wódkę bez rachuby, lub nie pędzić wcale, kiedy jest gorzelnia, nie jest cechą porządnego gospodarstwa. Ci co koniczynę lub paszne trawy wprowadzili do podziału pól, pokazali przez to przykład myślących gospodarzy, a utrzymując teraz więcéj bydła i owiec, niż mogli pierwéj z czysto trzypolowego gospodarstwa, widocznie wyszli z ciężkich czasów, bo dochody powiększyli.

Chcieć robić majątek z jednéj lub dwóch wsi, nie uszczuplając rozchodu lub niepomnażając dochodów z przemysłu, jest to błahém życzeniem. Utrzymać zaś gospodarstwo w lepszym stanie, to jest z dochodów postawić siebie i włościanina w lepszym bycie, budynki w lepszym stanie, oporządzenie wszelkiego rodzaju mieć znaczniéjszém i pewny zapas z roku na rok przechować, to jest gospodarstwem godném pochwały i naśladowania. Wszakże wojny nam nieprzeszkodziły, i nie mało mamy takich gospodarzy w Galicyi, którzy zapewne nie żalą się na złe czasy, chyba tylko z nałogu. Wieleż to jeszcze jest gospodarzy, co rolnictwa nie uważają za naukę, i zapatrzywszy się na włościanina, w naśladowaniu jego całą sztukę zakładają. Wieleż to zostaje fabryk i rękodzieł do przedsięwzięcia, a wiele do poprawienia! W okolicach gdzie wiele sieją koniczyny lub rzepaku na sprzedaż, czy źle na tém wychodzą? Gdzie len i konopie do przemysłu wciągają, pomnażają także dochody. Przed kilkunastą laty o potażarniach mało gdzie słyszano; dzisiaj tam gdzie nawet lasu nié ma, potażarnie na popiołach słomianych nie mało przyniosły grosza. Jeżeli teraz potaż potaniał, to lepiéj poprzestać na małym procencie, niż ten wypuścić z rąk, bo nie stanowi to złych czasów, jeżeli komu jedna gałęź przemysłu upada, ale jeżeli przy upadku jednej, inna się nie otwiéra. Wszak ci, co oléj fabrycznie biją i wielkie partyje sprzedają, także dobrze na tém wychodzą, jeżeli jak mówię, rachują dochody na procenta, ale nie na tysiące, których gdy nié ma, rozpoczęty przemysł wypuszczają ze swego starania. Alboż owczarnie mało pomnożyły dochodów? Otworzyły się fabryki cukru, przy których zarobiło rolnictwo, wyrobnicy i właściciele, lecz i te nieśmiałym krókiem postępują w kraju naszym, jakby ten co

fabrykę przedsiębierze przez rachubę nie umiał przewidzieć przyszłości.

Fajanse, szkło krajowe, zastępują w części wychody pieniędzy za granicę, byle starano się o ulepszenie. Wieleż to jeszcze skór i przędziwa wychodzi za granicę, żeby potém przerobione wróciły do nas; jakby to niebyło sposobów produkowania takich samych wyrobów u nas. Dowiódł tego hrabia Alfred *Potocki*, bo z założonéj garbarni w *Przemyślanach* (obwodzie brzeżańskim) wychodzą skóry do wszelkiego użytku, przewyższające nawet skóry wiédeńskie. Potrzeba było tylko to poznać i chwycić się tego przemysłu, na tak pewnych zasadach jak tam zrobiono. Widzieć można te skóry wę Lwowie przy szerokiéj ulicy w pałacu rzeczonego pana. W *Biłce* (obwodzie lwowskim) w dobrach Seweryna *Uruskiego* wystawiają użyteczne machiny ekonomiczne z zupełném zadowoleniem, za co także wychodziły pieniądze. W obwodzie stanisławowskim i sanockim są blicharnie i maglownie na wielką stopę, zkąd wychodzą płótna krajowe bardzo dobrze bielone i urządzone. W *Krasiczynie* (obwodzie przemyskim) u księcia Leona *Sapiehy* zakład nowy przędzenia i blichowania szybkiego, otworzy dla wielu pole zysku z uprawy lnu i konopi. Gdyby tylko więcéj podobnych przedsiębierstw podnosiło się z rachubą. Anglija z nami współubiegać się nie będzie, bo tylko z naszego lnu mogła tanie wystawiać wyroby. Szląsk i Niemcy mogą obrócić swój handel do krajów, gdzie towar ten jest pokupniejszy, jak robiły dawniéj sprzedając do Hiszpanii i Ameryki. Wszystkie inne wyroby wezmą w handlu dobry obrót, byle tanio były wyrabiane. Jeżeli wszyscy chwycą się do środków, aby ile możności obudzać i utrzymywać przemysł krajowy, wtenczas poprawi się stan włościan, podniosą się miasta, zakwitną fabryki i rękodzieła i powstanie *bank narodowy*. W całym związku społeczeństwa wspiera jedno ogniwo drugie, i stan rolnika nie poprawi się, jeżeli nie dźwigną się miasta. Te zaś prędzéj się nie podniosą, póki w nich nie rozwinie się duch przemysłu i nie będą zaprowadzone fabryki i rękodzieła. Nie jeden radby może widzieć w kraju kwitnący przemysł, lecz nieustalony kredyt, nieufność w fabryczne przedsiębierstwa, niechęć poświęcenia się na rzecz publiczną, te przeszkody tamują najlepsze zamiary. Dzięki zawsze tym, co dają z siebie przykład, i tak dla dobra powszechnego jako też dla zaszczytu kraju coraz nowsze przedsiębierstwa podnoszą.

Może kiedy ich przykład obudzi w drugich przemysłowego ducha i krajowi pomyślność sprowadzi!

Jakie są budynki gospodarskie najtańsze.

Budynki częstéj potrzebujące naprawy i podlegające łatwemu spaleniu są zawsze najdroższe, chociażby pierwszy wyłożony kapitał był najmniejszy, bo częste naprawy w przeciągu ich użytku więcéj wyniosą w kilku latach niż gdyby z nowego były mocniéj postawione i od ognia lepiéj zabezpieczonemi. Budynki u nas zwyczajne wałkowane zwane, wydają się najtańsze, zwłaszcza gdzie materyjału lasowego łatwo i tanio dostanie. Zawsze jednak dach na każdym podobnym budynku więcéj prawie materyjału budulcowego potrzebuje, niż stały kloc domu. W okolicach gdzie o las trudno i wszelka tam oszczędność zachodzi, budowle z gliny tak zwane *pisé* powinny być najtańsze i równie dogodne jak i od ognia bezpieczne. W kraju naszym mamy wielorakie sposoby budowania podobnych domów i gdyby właściciele tych budynków raczyli do wydawcy przesyłać swoje doświadczenia w budowaniu i trwałości, jak uczynił P. Izydor *Pietruski* przesyłając do »Gazety», nie potrzebowałbym szukać tych sposobów i rady u zagranicznych

gospodarzy. Pan Kreisig n. p. powiada o swoich glinianych budynkach, które znalazł z doświadczenia odpowiednemi, w sposób następujący:

Glina powinna być nie zbyt tłusta, bo budowla się kantuje i popada, dla tego glina z piaskiem bardzo dobre robi usługi. Jeżeli gdzie w wierzchniéj warstwie ziemi takiéj gliny nié ma, trzeba takowéj głębiéj poszukać, albo z piaskiem zmieszać. Chcąc się przekonać o dobroci gliny na budowlę, trzeba ją rozrobić gęsto z wodą i wysuszyć; jeżeli przy złamaniu opiera się i siły w palcach wymaga, to taka glina będzie niezdatną. Gdy po złamaniu wygląda jak ziemia i piasek się w niej pokazuje, to taka będzie najlepszą. Glina do wałkowanych ścian używana równie będzie dobra. Uprawia się glinę na budowlę z słomą nie zbyt długą, ludźmi, końmi lub wołami, blizko mającego się stawić budynku, na miejscu trochę wklęsłém. Nakładzie się gliny na to miejsce, naleje wodą, ugniecie nogami póki nie będzie z tego gęsta masa, na to rozściela chodzący po glinie słomę, drugi robotnik narzuca na to gliny ugniecionéj, a ścielący słomę takowę w glinę wdeptuje. Tym sposobem jedna kupa gliny urobiona bierze się do roboty, a druga tymczasem się urabia. Do stopy kubicznéj gliny potrzeba zwykle 2 do 3 funt. słomy, a 7 1/2 łokci ściany wzdłuż i w górę potrrzebuje 20 do 25 snopów słomy po 20 funt. wagi snopa. Chcąc podobne kupy końmi lub wołami urobić, robi się miejsce w stosunku szérsze, żeby woły mogły się obrócić i postępuje jak wyżej z ludźmi. Pod takie budynki trzeba fundamentu z kamienia, albo gdzie ziemia jest twarda, można na ustruganéj ziemi od razu ściany zakładać; trzeba jednak zrobić rów na 12 cali głęboki, szérokości odpowiadającej ścianie i w tym fundament z téj gliny zakładać. Na miękkim gruncie nie trzeba takich budynków stawiać, bo spodem rozmokną. Na spadzistym gruncie doświadczył P. Kreisig, że podobny budynek, chociaż na fundamentach, nie utrzymał się, ale usunął i częściami upadał. Może iż do tego powodem były źródła, które się w rok słotny pod jedną na spadzistości ścianą już po wybudowaniu pokazały. Trzeba było z téj strony powbijać pale i na tych fandamenta osadzić. Robiąc zaś podobne budynki bez fundamentów, trzeba wykopać rów na 12 cali głęboko w miejscu, gdzie ściany mają być wyprowadzone i w tym zamiast fundamentów kamiennych ułożyć téj urobionéj gliny i od brzegów ścian ustawić w około cegłę wypaloną na płask do ściany, tak żeby 6 cali utkwiła w mokrą jeszcze glinę fundamentową, a 6 cali wystawała nad ziemię, przezco uchroni się ścianę od spodu od rozmakania z deszczu. Gdzie łatwiéj o kamień, tam kamienie pospołu z gliną ułożone w fundament lepiéj usłużą; trzeba tylko uważać żeby te kamienie w glinę wciskane miały niejakie wiązanie i nad ziemię wystawały. Suchy grunt jest lepszy od wszystkich fundamentów i tańszy dla każdego. Lepienie ścian jest bardzo łatwe. Wyciąga się sznur poziomo na 12 cali wysoko od fundamentu, lepiarz wrzuca widłami gnojowemi glinę urobioną z słomą na fundament, nadto 3 do 4 cali szerzéj jak ma być ściana gruba, jednakże powinien zaczynać rzucanie od boków, ażeby środek wiązał się narzuconą słomą na boki. Tym sposobem narzuca się całą ścianę w około szychtami po 12 cali wysokiemi. Skoro szychta tak wyschnie, że po niéj chodzić można i pod nogami nie rozłazi się, zaczyna się nakładać druga szychta zawsze pionowo, choćby po mniéj jak po 12 cali dawać szychtę, dla tego żeby lepiéj wysychała i tak daléj do wysokości przyjętéj. Futryny do drzwi i okien wkładają się jak zwykle w ścianę, a skoro po kilku tygodniach ściany wyschną, do czego się wybiéra czas ciepły, obcinają się toporem te nierówności wystające, ażeby ściana była gładka i pionowa. Grubość ścian takiego muru bywa dostateczną 18

cali a najwięcéj 1 łokieć dołem, a górą 3 cale węziéj. Po roku jak ściany zupełnie dobrze wyschną, tynkuje się wapnem cienko nacierając nieco ściany, żeby się tynk trzymał. (*) Takie ściany służą dobrze do stajen i na mieszkanie wiejskie, utrzymują ciepło i bezpieczne są od ognia. Dach powinien być z większym okapem ochraniającym od podmakania z deszczu, do czego trzeba żeby w około była woda spuszczona. Dobrze jest stawiać takie domy przyczołkami od wiatrów słotnych i te przyczołki tynkiem wodotrwałym opatrzyć. Do stodół nie służy podobna budowla, bo zboże nie dość sucho się trzyma i myszy niezmiernie psują; lepsze są stodoły wałkowane, bo trafia się, że takie po 100 lat stoją, albo ściany grodzone chrustem i narzucane gliną z słomą jak wyżéj urobioną, co nie równie sporzej się robi niż obkręcać koły wałkami słomianemi w glinie maczanemi. Dachy słomiane są najlżejsze najwytrwalsze na dészcz i śniegi jak i najtańsze do budowli wiejskich, jednakże od ognia nie chronią. W Niemczech używają dachów kalenicznych na sposób u nas używany. Bierze się słoma okłotowa żytnia i robią snopki do poszycia zwyczajne. Rozprawia się w oddzielném naczyniu część gliny z jedną częścią krowieńca tak cienko, żeby te snopki dobrze się maczały, podaje się widłami snopki na dach, a pokrywacz kładzie przewiązkę snopków ze spodu jednéj łaty tak, żeby końce snopków na poprzedzającéj łacie leżały, snopki się sciskały mocno do siebie i tak układa pierwszy rząd. Drugi rząd wyższy przykrywa końcami poprzedni przez połowę i tak aż do góry. Grzbiet dachu nakrywa się także przełamanemi snopkami całkiem umaczanemi w glinie i krowieńcu i przylepia do spodnich snopków. Jak się taki dach przez czas trochę podziurawi, to ponatykać trochę słomy ze spodu i zalać z wierzchu tą massą, która pozaciąga szpary i na jakiś czas dészcz utrzyma.

(*) W budynkach u nas stawianych kładą na każdą szychtę słomę okłotową i wypuszczają nieco końce grubsze słomiane, ażeby na tém tynk się opierał.

(Przyp. Wydaw.)

Narzędzie rolnicze.

(Nadesłane.)

Niezbędną potrzebą naszego kraju są narzędzia rolnicze, które przed wszelkiemi zabiegami przemysłu pierwszeństwo brać powinny. Każde złe niedostrzeżone lub zaniedbane ściąga za sobą gorsze i kończy się na małym zbiorze plonu. Pytam się tych gospodarzy co pługi folwarczne trzymają i zapewne przekonani są, jak wiele bydło pociągowe cierpi z przesilenia, tak że szyję ma pokaleczoną i nędznie wygląda. — Z kąd to pochodzi? Ze złéj mechaniki pługa, który najdoskonalszym być powinien, bo ten na sobie dźwiga cały przemysł gospodarski. Po kilkoletniéj pracy nad przedmiotem nie mogłem osiągnąć celu, aż teraz sprowadziwszy z Niemiec pług parokonny lub wołowy, wyśmienicie orzący bez najmniejszego natężenia. Dla lepszego udowodnienia składam rzetelny wykaz czynności tego pługa: Od dnia 13 do 16 sierpnia jeden pług parowołowy wyorał ryzę, która pięć morgów zawiera, mieniając woły od południa, to jest przez 10 godzin dziennie, orały pługi skibę w czarnéj ziemi na 8 cali głęboką, a odwracały na 11 cali głęboką. Skład tego pługa jest zupełnie podobny do naszego na Pokuciu z tą różnicą, ze oprócz grzędziela drewnianego wszystko zresztą żelazne. Dalszych skutków nie mogłem obliczyć, ale niepodobieństwem jest, by po tak dobrze wykonanéj orance, złe wyniknąć mogły. Pośpieszam donieść publiczności, że takich pługów dostać można w Wiédniu (*Wiener Neustadt*) u Zugmajera, który na nie przywilej otrzymał

i pługi z jego składu pochodzące są na grzędzielu nacechowane jego imieniem. Pług ten dla zmniejszenia kosztów przewozu nabywa się bezkoleśnie a potém w domu dorabia się koła, jednakże ze starannością, bo gdy te źle są podłożone, pług traci kierunek i źle orze.

CHÓW ZWIERZAT DOMOWYCH.

O PRZEWROTNYM SPOSOBIE ŻYWIENIA OWIEC.

(Podług *Elsnera.*)

Wszystko co tylko sprzeczném jest naturze owiec, jest także szkodliwém, a zatém i przewrotnym sposobem żywienia. Wiadomo jest gospodarzom, że zbytek tak jest szkodliwym jak niedostatek, bo w pierwszym razie naczynia żołądkowe za nadto są natężone a zatém i osłabione, a w drugim wypadku nie mając strawy, same się o siebie trą i tak jak w maszynie czopy niesmarowane wycierają się prędzéj, tak równie i w owcach zły ruch w częściach organicznych sprowadza stan chorowity, a ten wpływa na skórę, na któréj ma rosnąć to złote runo. Możnaby powiedzieć, że zbytek paszy wpływający na dobroć wełny, szkodzić nie powinien do utrzymania zdrowia i dobréj wełny. Jednakże wierzyć należy, że każdy zbytek karmy więcéj zdrowia nadweręża, niż mierność i z podwójnéj ilości paszy nie przybywa podwójna ilość wełny, a zatém to wszystko co nad potrzebną mierność dawano owcom, już jest szkodą niepowrotną w wełnie.

Pomimo ilości paszy należy także zachować porządek w dawaniu takowéj, ażeby bydle ani przesycone, ani głodne nie było, i w tym porządku utrzymane, równy stan chęci do pożywienia zachowało. Złość, przesąd i lenistwo usługujących często przyczynia się do nieporządku i nieczystości, a wszakże porządek i czystość jest duszą w chowie owiec.

Do porządku należy i to, żeby w dawaniu paszy zachować potrzebne zmiany, tak co do jakości jak i wielości i to stopniami, iżby ta raptowna zmiana nie czyniła różnicy w zdrowiu, co widoczném jest w wełnie, kiedy słabiéj lub kiedy mocniéj owce były żywione. Takie odmiany daleko więcéj szkodzą wełnie, niż gdyby owce mało ale jednostajnie były żywione, bo wtenczas fabrykant całkiem słabéj wełny inaczéj używa i nie wystawia jéj na urywanie się, co się dziać zwykło z wełną miejscami przez paszę osłabianą. Przewrotne żywienie owiec rozciąga się także co do pastwiska. Zwykle wypędza się owce na pastwisko z wiosny bujne i na toż samo bez dalszéj pomocy śród lata i jesieni, kiedy takowe albo poprzednio spasione, albo z innych przyczyn niedostateczne ma trawy. Należy zatém pastwisko podzielić, żeby z jednego połetka w drugi wtenczas przepędzać, kiedy trawy jest dosyć, przez co zostaje czas rośnięcia trawie i owce równiejszą dostają karm'.

Wszelkie zaniedbanie w utrzymaniu sprowadza szkodę w wełnie. Wełnę szlachetną trzeba uważać zawsze jak wyrób jakiéj sztuki, w któréj wszystko jednakowo odpowiadać powinno, jak przekonywamy się, że dobre postępowanie z owcami podnosi, a złe zniża wartość wełny. W utrzymaniu owiec trzeba także postępować podług pewnych prawideł. Jedni uważając merynosy za stworzenie delikatniejsze, pieścili takowe zbytecznie i otrzymali wełnę słabą bez sprężystości. Inni zaś, którzy za zbytecznie do naturalnego stanu życia je zbliżali, przeszli granicę aż do dzikiego stanu i przez to wełnę cofnęli w delikatności. Dotąd jeszcze trwają rozprawy w tym względzie i wszystko kończy się na tém,

że działając na skórę skutecznie działa się razem na wełnę; z tego względu proponowano obszywać owce w płótna, żeby wełnę ochronić od dészczu, prochu i ostrego powietrza. Smarowano owce tłustością po strzyży. Myto nawet owce maślanką, dowodząc, że po tém myciu wełna lepiéj rośnie i lepiéj się ukształca; w doświadczeniach jednak porównawczych pokazało się, że z tych sposobów lepszy wzrost wełny był tylko domysłem, ale nie rzeczywistością. Utrzymanie jednak skóry od zewnętrznego złego wpływu zostało zawsze prawidłem. Były twierdzenia, że wszelkie niedokładności w kształcie wełny z wystawienia owiec po strzyży na ostre powietrze, wyrównywają się w praniu, jednak nikt tego nie zaprzeczy, że końców wełny żadne pranie nie poprawi, ale te od dobrego utrzymania zależą.

GOSPODARSTWO DOMOWE I FABRYKACYJE.

O JEDWABNICTWIE,

czyli hodowaniu drzew morwowych, i robaczków jedwab snujących.

(Nadesłane.)

Prawdziwie szlachetny ziemianin, aby odpowiedział godnie swojemu zaszczytnemu powołaniu, aby zasłużył na imię dobrego obywatela i czynnego gospodarza, starać się powinien wszystkie z ziemi posiadanéj ciągnąć pożytki i utrzymać nie tylko dobre urządzenia w dobrym porządku w miejscu, które posiada, lub zarządza; ale nadto powinien otwierać nowe źródła zysków, przemysłu, które miejscowość dozwala, bo przez to pomnaża wartość ziemi, którą posiada, bogactwo własne i swoich poddanych, a nawet kraju. Z tego to powodu godzi się powtórzyć w niniéjszém piśmie i przypomniéć o przemyśle: hodowania drzew morwowych i robaczków jedwab snujących; który radzibyśmy aby się w kraju rozszerzył; aby był zaprowadzony od obywateli w posiadanych od nich *wzorach*, (*) a z tych aby przeszedł w naśladownictwo do ich poddanych, przy nauce i pomocy dworskiéj, równie jako i do mieszkańców miasteczek z wzorów księży proboszczów i plebanów i z ich nauki, jako też i nauki dawanéj przykładem nauczycieli szkółek miejskich, aby był zaprowadzony we wszystkich klasztorach tak męzkich jako i żeńskich; we wszystkich domach poprawy, w zakładach kalek i siérot; którym wszystkim lekkiém zatrudnieniem trwającém najwięcéj dni 40 pomnożyłby się znacznie dochód i do wygodniejszego utrzymania mógłby dopomódz, a przy znacznem rozmnożeniu w kraju jedwabnictwa, zaprowadzićby się mogły z czasem rękodzielnie jedwabnych wyrobów, a ztąd nowa dla rzemieślników krajowych zarobkowość. Co wszystko da się tém łatwiéj uskutecznić, gdy mamy gotowe w narodowym języku już drukiem ogłoszone o tém dzieła, których napisy tu zamieszczam dla tém łatwiejszego ich nabycia, jako to:

1. *O uprawie jedwabiu i hodowaniu drzewa morwowego, w Warszawie* 1836 *roku w trzech częściach, przez Jana Nepomucena Kurowskiego,* (którego to dzieła kommissyja rządowa Królestwa Polskiego, kommissyjom wojewódzkim zaraz r. 1836 nakazała, by 270 egzemplarzy po miasteczkach rozesłały.)

2. *Polskie jedwabnictwo, czyli na doświadczeniach oparte sposoby hodowania drzew morwowych i jedwabników w kraju Królestwa Polskiego, dla użytku mieszkańców miejskich i ludu wiejskiego z* 12. *rycina-*

(*) Wzór – dawna, bardzo dobra nazwa polska *folwarku*, z niemczyzny przekręconego.

mi (1. Tablica) przez Józefa z Gołąbków Jezierskiego. Warszawa. Nakładem Gustawa Sennewalda, przy ulicy Miodowéj pod Nrem. 481. — 1838 roku w Drukarni Maksymiliana Chmielewskiego.

Z tych tu wymienionych dzieł, każdy się nie tylko tego nowego przemysłu dokładnie nauczyć może, ale oraz o jego rozszerzeniu już w Polszcze powziąć dokładniejszą wiadomość, co dla nas tutejszokrajowych powinno być nową pobudką, abyśmy w dobrém nie byli ostatnimi, ale owszém starali się usilnie o jak najspiesznieјsze rozszérzenie tego przemysłu, tak dla dobra szczególnego mieszkańców, jako i dla ogólnego pożytku kraju. A.

WIADOMOŚCI CZASOWE.

OŚWIETLENIE GAZEM.

Towarzystwo oświetlania w Petersburgu nie oświéca miasta rurami prowadzonemi od fabryki aż na miejsce, ale rozdaje gaz w naczyniach szczelnie zamkniętych, do użytku każdemu wiele potrzebuje. Stopa kubiczna kosztuje 5 kopijek (około 2 1/2 kr. m. k.) daje trzy płomienie, każdy jaśniéjszy od świéc woskowych i trwający przez 50 minut, czyli jeden płomień trwałby przez 2 1/2 godziny. Robią ten gaz z wszelkiego rodzaju tłustości, kosztuje taniéj niż światło łojowe i zyskuję się przy tém różne lotne oleje.

Cegielnia na parze.

Pan Wilhelmo użył w cegielni Pana Augoburgar w Wizingen, pary do wypalania cegieł, o 1/3 aż do połowy mniejszym kosztem węgla kamiennego niż zwykle. Urządzenie jest bardzo proste, bo para bez żadnéj siły przechodzi po pod ruszta przez rozżarzone węgle kamienne, przezco rozkłada się woda, to jest: kwasoród pomnaża gorąco, a wodoród uwolniony wypala się sam, albo połączony z węglikiem, przez co także odór siarkowy z węgli czuć się nie daje.

Przemysł w podróży.

Na zgromadzeniu rolniczém w Gadebusch pokazywano pończochy bawełniane warstacikowo robione przez służącę, która nauczyła się tego w podróży z swojém państwem po Belgii, w wolnych od obowiązku godzinach. Państwo poznawszy ten jéj talent, sprowadzili dla niéj (powróciwszy z podróży) warstat do tego potrzebny, i teraz zaopatruje ona swojemi pończochami pobliżkie okolice. *O gdyby u nas każdy podróżujący przywiózł co użytecznego!!*

Nowy młyn.

Koło Arles, w departamencie Rodanu, jest w ruchu młyn wodny podług nowego wynalazku, który wszystkich zadziwia. Dwa koła z lanego żelaza siłą 70 koni nadają ruch 10 parom kamieni angielskich i prócz tego są razem w ruchu innego rodzaju machiny do czyszczenia zboża. Przyłączony jest także niezmiernie dowcipnie wóz, który tą samą siłą po małéj kolei żelaznéj do płókarni zboże tam i napowrót wozi i sam bez pomocy ludzkiéj się ładuje.

We Lwowie, drukiem Piotra Pillera.